

KALENDARZ WROCŁAWSKI 1968



WYDAWCA: Towarzystwo Miłośników
Wrocławia ** Reda-
guje zespół pod kie-
rownictwem Kazi-
mierza Kuligowskie-
go—KONSULTAN-
TA. * REDAKTOR:
Janusz Sowiński **
* OPRACOWANIE
GRAFICZNE: Wie-
sław Zajączkowski*
*REDAKTOR TE-
CHNICZNY Mści-
sław Machnicki



Prof. dr Józef Kostrzewski urodził się 25 II 1883 w Węglewie w pow. poznańskim. W latach 1907—1909 studiował medycynę we Wrocławiu, następnie prahistorię, archeologię śródziemnomorską, historię sztuki i filozofię w Krakowie (1909—1910) i w Berlinie (1911—1914) z przerwą w latach 1910—1911, które spędził w Londynie, studiując w British Museum i ucząc dzieci polskie w szkółce sobotniej przy Old Ford Road 17. W roku 1914 uzyskał doktorat filozofii w uniwersytecie berlińskim. W roku 1918 habilitował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W kwietniu 1919 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego prahistorii na Uniwersytecie Poznańskim, do którego organizatorów należał jako sekretarz Komisji Uniwersyteckiej. Od marca 1945 r. do sierpnia 1953 r. był dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. W czasie wojny musiał ukrywać się pod przybranym nazwiskiem ze względu na swoją naukową i publicystyczną działalność antyniemiecką. W 1920 r. założył Polskie Towarzystwo Prehistoryczne, od 1953 r. przemianowane na Polskie Towarzystwo Archeologiczne. Od 1919 r. do dziś jest redaktorem „Przeglądu Archeologicznego”. W 1926 r. założył czasopismo popularnonaukowe „Z otchłani wieków”. Wydał kilkanaście książek i prawie 900 innych prac. Prowadził liczne badania wykopaliskowe w Wielkopolsce (m. in. w Gnieźnie, Poznaniu, Biskupinie), na Pomorzu, Śląsku. Jest członkiem zwyczajnym Polskiej Akademii Nauk i wielu innych polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Otrzymał szereg nagród państwowych i odznaczony jest wielu odznaczeniami państwowymi. Jest doktorem h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Otrzymał nagrody naukowe Polskiej Akademii Umiejętności, miasta Poznania, województwa opolskiego i Fundacji im. Pietrzaka w Warszawie.

MOJE LATA WROCŁAWSKIE

Sześćdziesiąt lat temu, po zdaniu w 1907 r. egzaminu maturalnego w obecnym Gimnazjum i Liceum im. Marcinkowskiego w Poznaniu (wówczas nazywanym się gimnazjum im. Wiktorii Augusty) zapisałem się na medycynę na Uniwersytecie Wrocławskim. Będąc od 17 roku życia abstynentem od alkoholu i tytoniu zamierzałem się poświęcić zawodowi lekarskiemu dla badania i zwalczania alkoholizmu i innych chorób społecznych. Na wybór Wrocławia wpły-

nał nie tylko fakt, że był tam uniwersytet położony najbliższej Poznania, lecz i dawne polskie tradycje tego miasta oraz obecność wybitnych specjalistów. Na Uniwersytecie Wrocławskim studiowało około setki studentów polskich pochodzących głównie z Wielkopolski, chociaż byli wśród nich także studenci z Pomorza, Śląska i z b. Kongresówki, w związku z bojkotem Uniwersytetu Warszawskiego przez młodzież polską. Pochodził stamtąd m. in. Jon-

scher, późniejszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego.

Młodzież polska we Wrocławiu skupiała się głównie na wydziale medycznym i prawnym. Z kolegów medyków pamiętam Likowskiego i Kulińskiego, z prawników dwóch Ślązaków: Pampucha, późniejszego bibliotekarza Biblioteki Sejmowej w Katowicach oraz Mildnera, późniejszego starostę powiatowego bodaj w Rybniku. Poza tym we wrocławskim Seminarium Duchownym znajdowało się sporo alumnów z Górnego Śląska, posiadających własne kółko samokształceniowe, oczywiście tajne, z którym utrzymywaliśmy kontakt.

Studenci polscy mieli własną organizację samopomocową „Bratnia Pomoc”, udzielającą w razie potrzeby pożyczek, która była tolerowana przez władze uniwersyteckie. Istniała też we Wrocławiu dość zasobna Biblioteka Studencka mieszcząca się w jednym pokoju mieszkania mistrza krawieckiego Jarmuza przy ulicy Odrzańskiej. W bibliotece tej pełniłem przez pewien czas funkcję bibliotekarza.

Spółeczeństwo polskie Wrocławia składało się z kolejarzy, z urzędników przeniesionych tu służbowo, częściowo karnie za używanie języka polskiego, z rzemieślników różnego rodzaju

i robotników, m. in. urodziła się we Wrocławiu pierwsza moja asystentka, dr Aleksandra Karpińska. Polacy wrocławscy posiadali swoje organizacje świeckie oraz bractwa kościelne. Nabożeństwa polskie odbywały się w kościele św. Krzyża, gdzie poza społeczeństwem miejscowym gromadzili się też sezonowi robotnicy folwarczni ze wsi z najbliższych okolic Wrocławia. Po przeciętnie wyższym wroście i dostatnim stroju można było od razu wyróżnić robotnice pochodzące z południowych powiatów Wielkopolski, z okolic Leszna, Rawicza czy Kościana. Z robotnikami ze wsi podwrocławskich studenci polscy utrzymywali kontakt wyjeżdżając w niedziele z Wrocławia do wsi okolicznych z gazetami polskimi, które rozdawali robotnikom, rozmawiając o ich potrzebach i bolączkach. Uczyliśmy też młodzież polską z Wrocławia języka i historii polskiej. Ja np. nauczałem dwóch chłopców mistrza szewskiego Kędzi, mieszkającego w piwnicy przy obecnym pl. Kościuszki. Wyglaszaliśmy też wykłady w miejscowych towarzystwach polskich i urządzaliśmy przedstawienia amatorskie dla miejscowego społeczeństwa. Przypominam sobie wystawienie przez studentów III części *Dziadów* w jakiejś sali przy ul. Świdnickiej; sam również uczestniczyłem czynnie w tym przedstawieniu.

Mieszkałem przez pierwszy rok u jakiejś rodziny niemieckiej przy ul. Szczytnickiej, skąd miałem stosunkowo blisko do uniwersytetu. W drugim roku miałem wspólny pokój ze słuchaczem dentystryki, Prellem. Studia moje w pierwszych latach aż do tzw. Physicum obejmowały poza anatomią i fizjologią głównie przedmioty przyrodnicze, a więc botanikę, zoologię, chemię i fizykę. Poza tym w półroczu zimowym odbywały się ćwiczenia anatomiczne na zwłokach, tzw. przez nas krajanki. Ćwiczenia te prowadził prof. Hasse, nie lubiący studentek, które wówczas zaczęły się częściej zapisywać na medycynę i którym on lubił zadawać złośliwie różne kłopotliwe pytania. Wśród kończących studia Niemców wyszukiwał on kandydatów na osiedlenie się w miastach wielkopolskich, aby wzmacnić tam żywioł niemiecki i aby mieszkający tam Niemcy nie

Prof. dr Józef Kostrzewski w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu



potrzebowali korzystać z usług lekarzy polskich. Był jednak dobrym pedagogiem. Przypominam sobie jedno jego powiedzenie, że dobry medyk powinien nawet idąc po bruku miejskim przypominać sobie układ komórek ciała ludzkiego.

Latem 1907 r. uczestniczyłem w międzynarodowym kongresie antyalkoholowym w Sztokholmie i nawiązałem tam życzliwe stosunki z kolegami szwedzkimi. Pisywałem do organu związku szwedzkiego abstynenckiej młodzieży studiującej: Sveriges studerande ungdoms helnykterhetsförbund (SSUH) „Polstjärnan” (Gwiazda Polarna) i zamieściłem też artykuł o polskim ruchu poczwórnej wstrzeźliwości skupionym w towarzystwie „Eleusis”, który ogłosiłem w roczniku tegoż towarzystwa. W artykułach swoich pisałem też o prześladowaniach politycznych Polaków w zaborze pruskim. W czasie studiów we Wrocławiu zacząłem wydawać w Poznaniu od 1908 r. własnym kosztem miesięcznik „Świt”, jako organ polskiej młodzieży abstynenckiej. Pismo to, wychodzące do końca 1910 r., zatem przez trzy lata, złąło się z początkiem 1911 r. z „Miesięcznikiem dla popierania ruchu wstrzeźliwości”, który przyjął nazwę „Świt”, ponieważ nie stać mnie było na dalsze finansowanie pisma.

Wielką atrakcją dla mieszkańca Wrocławia była położona w odległości ok. 30 km od miasta, owiana legendami góra Ślęza czyli Sobótka. Zwiedzałem ją kilkakrotnie, przy czym raz jeden poszliśmy tam z kolegą Prellem pieszo.

Moje studia medyczne i sam pobyt we Wrocławiu zostały przerwane nagle w początku roku 1909. W początku stycznia tego roku wyjechałem do Warszawy na kilkudniowy zjazd filomacki. Jednakże już w trzecim dniu zjazdu, który z natury rzeczy nie był zgłoszony władzom, tajna policja rosyjska, dowiedziawszy się z podsłuchu telefonicznego o miejscu zjazdu, wpadła do mieszkania przy ulicy Wilczej, gdzie obradowaliśmy i zaaresztowała około 30 uczestników. Po wielu perypetiach zostałem zwolniony, jednak przeszło dwumiesięczna przerwa w studiach, a szczególnie w ćwiczeniach anatomicznych, nie dająca się uzasadnić wobec

dziekana, spowodowana przez więzienie, chorobę i pogrzeb matki oraz sprawy związane ze sprzedażą gospodarstwa, spowodowałyby niezaliczenie mi drugiego roku studiów. Poza tym zaś obawiałem się, że wiadomość o moim aresztowaniu za udział w tajnym zebraniu dotrze do władz uniwersyteckich we Wrocławiu i może spowodować moje wydalenie z uniwersytetu. Ponieważ zaś interesowałem się od dawna archeologią i etnografią i po sprzedaży gospodarstwa byłem niezależny finansowo, postanowiłem przenieść się na studia tych dwóch przedmiotów na Uniwersytet Jagielloński i nie wróciłem już do Wrocławia. Pobyt jednak w tym mieście, pełnym zabytków świadczących o dawnej polskiej jego przeszłości zaliczam do najmilszych mych wspomnień.

JÓZEF KOSTRZEWSKI